

# Jakub Bierzyński mija się z prawdą

3 kwietnia 2019

Jakub Bierzyński, doradca Roberta Biedronia i prezes domu mediowego OMD – stwierdził, że dyrektywa o prawach autorskich na jednolitym rynku cyfrowym (popularnie zwana „ACTA2”) nie tylko nie nakazuje cenzury w portalach społecznościowych (jak twierdzą jej przeciwnicy, m.in. ja), ale wręcz przed nią chroni. „Pozbawia platformy prawa do cenzury” – napisał na „Twitterze”, a w opinii zamieszczonej na WP.pl wyjaśnił dlaczego.

Otóż jego zdaniem wynika to z art. 17, pkt 7 dyrektywy: „Współpraca między dostawcami usług udostępniania treści internetowych a podmiotami uprawnionymi nie może prowadzić do uniemożliwiania dostępności utworów lub innych przedmiotów objętych ochroną zamieszczanych przez użytkowników, które nie naruszają prawa autorskiego i praw pokrewnych”.

Niestety, nie wynika.

Bo z tego, że „do uniemożliwiania dostępności utworów lub innych przedmiotów objętych ochroną zamieszczanych przez użytkowników, które nie naruszają prawa autorskiego i praw pokrewnych” nie może prowadzić „współpraca między dostawcami usług udostępniania treści internetowych a podmiotami uprawnionymi” nie wynika, że „dostawcy usług udostępniania treści internetowych a podmiotami uprawnionymi” nie mogą uniemożliwiać tej dostępności na własną rękę, z powodów zupełnie niezwiązanych z prawem autorskich (np. dlatego, że treści te naruszają ich wewnętrzny regulamin).

Ten punkt mówi tylko tyle, że działania podjęte przez tych dostawców (np. „Facebooka”) w ramach współpracy z „podmiotami uprawnionymi” (właścicielami praw autorskich lub organizacjami zbiorowego zarządzania takimi prawami, np. ZAiKS) – wymagane

przez dyrektywę! – nie mogą skutkować blokowaniem dostępności treści, które praw autorskich nie naruszają. Czyli „Facebook” blokując (zgodnie z nakazem dyrektywy – art. 17, pkt 4 b i c) treści objęte prawem autorskim, na które nie wykupił licencji, nie może tego zrobić w sposób blokujący również inne treści, które niczyich praw autorskich nie naruszają – na przykład zbiorowo usuwając wszystkie zdjęcia w albumie, który zamieścił użytkownik, jeśli prawa autorskie narusza tylko jedno z nich.

Ten punkt natomiast nie mówi nic o tym, czy „Facebook” może, bądź nie, usuwać treści niezgodne z jego wewnętrzną polityką – np. przedstawiające „mowę nienawiści”, „nadmierną przemoc” czy „nacechowane seksualnie”. Bo to robi „Facebook” z własnej inicjatywy, a nie w wyniku współpracy z „podmiotami uprawnionymi” w rozumieniu dyrektywy. Dyrektywa w ogóle nie zajmuje się kwestiami innymi niż prawa autorskie i pokrewne. Tak więc zablokowanie profilu np. Jacka Międlara dlatego, że „Facebook” (czy „You Tube”) uzna, że zamieszczone na nim treści to „mowa nienawiści” nadal będzie możliwe, wbrew temu co w swoim tekście napisał p. Bierzyński.

Okazuje się więc, że Robert Biedroń ma doradcę, który albo nie potrafi czytać ze zrozumieniem, albo świadomie manipuluje – zarzucając jednocześnie manipulację przeciwnikom ACTA2.

I jakoś wiedząc o tym, że p. Bierzyński jest wytrawnym specjalistą od marketingu, trudniej jest mi uwierzyć w to pierwsze...

Co istotne, art. 17 pkt. 7 dyrektywy wcale nie zapobiegnie też do końca blokowaniu treści nienaruszających prawa autorskiego w wyniku filtrowania narzuconego samą dyrektywą. Bo takie coś będzie zdarzało się omyłkowo. Do sprawdzania, czy treści zamieszczane przez użytkowników nie naruszają czyichś praw autorskich będą musiało być wykorzystane oprogramowanie – nie jest możliwe, by ludzie sprawdzali miliardy wpisów, komentarzy, zdjęć i filmów dziennie – i nie ma mocnych, by to oprogramowanie się tu nie myliło, tak jak myli się obecnie

Content ID na „You Tube”. Oczywiście będzie tu droga odwoławcza, co zresztą p. Bierzyński z triumfem w swoim tekście zauważył i uznał za dowód na to, że wcale nie jest prawdą, iż w wyniku dyrektywy „automaty zablokują ludzi”. Ale co z tego, skoro na rozpatrzenie odwołania przez człowieka trzeba będzie czekać – może i kilka albo kilkanaście dni (dyrektywa nakazuje rozpatrywać takie skargi „bez zbędnej zwłoki”, co tak naprawdę nie oznacza konkretnie nic)? Wpis na „Twitterze” czy „Facebooku” często ma sens w danym momencie, a po kilku czy kilkunastu dniach się dezaktualizuje. A na samo złożenie skargi też trzeba poświęcić czas. Z punktu widzenia użytkownika możliwość przywrócenia zamieszczonych przez niego treści po złożeniu skargi i odczekaniu jakiegoś czasu niewiele różni się od zablokowania ich na stałe i bardzo obniża atrakcyjność usługi.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: [Sierp.Libertarianizm.pl](http://Sierp.Libertarianizm.pl)